

Kłótniwy jak Polak?

22 lutego 2019

Redaktor Leonid Swiridow wyraził ostatnio przekonanie, że skłócić się z Izraelem i Iranem jednocześnie graniczy z niemożliwością. Chyba już za długo nie mieszka w Polsce i zapomniał, że na palcach jednej ręki można wyliczyć narody, z którymi NIE jesteśmy skłócenii.

Według Heshmatollaha Falahtpisheha, przewodniczącego komisji bezpieczeństwa oraz polityki zagranicznej Iranu, organizacja „antyirańskiej konferencji” w Warszawie, to „porażka Europy”.

„Trwa wojna psychologiczna wymierzona w Iran. Amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo był oficerem wywiadu, zanim został dyplomatą i dlatego zna się na tego typu wojnie. Jego plany dotyczące przeciwstawienia się Iranowi nie przyniosły pożądanych rezultatów w Stanach Zjednoczonych, więc teraz stara się przekonać do nich inne kraje, takie jak Polska” – trafnie podsumował irański polityk.

Wielu komentatorów w ostatnim czasie na próżno szukało odpowiedzi na to, co będziemy mieli ze wspólnego grillowania Iranu razem z Izraelem. I trzeba przyznać, że – jak zwykle w takich wypadkach, gdy dajemy się wkręcić w międzynarodową intrygę – rzeczywiście niewiele.

Wydawałoby się, że amerykańskie sankcje, nałożone jesienią ubiegłego roku na Teheran, powinny czegoś nas nauczyć – w końcu straciły na tym małe i średnie polskie firmy inwestujące w Iranie (zwłaszcza te korzystające z amerykańskich komponentów), a spółki Lotos i Orlen zrezygnowały w październiku z tamtejszych dostaw gazu, zawężając sobie mocno dywersyfikację rynku. Nie dało nam to do myślenia. Hasło „fort Trump” tak bardzo nas zahipnotyzowało, że Jacek Czaputowicz ogłosił w wywiadzie dla Associated Press, że „Polska chce być pomostem w relacjach transatlantyckich i przekonać kraje UE do

sankcji amerykańskich". Organizacja konferencji w Warszawie była już naturalną kontynuacją tego kursu.

Tymczasem stosunki Iran-Izrael kręcą się wokół spraw arbitrażowych, toczących się między innymi przed Sądem Najwyższym USA. Iran wygrał już zresztą dwa z nich (nadal jednak nie jest w stanie odzyskać od Izraela niespłaconego długu za przesyłki ropy – gdyż Izrael teoretycznie nie ma z nim żadnych stosunków dyplomatycznych). Przez lata, jak pisze publicystka Agnieszka Stelmach, „Iran prowadził wrogą kampanię przeciwko Izraelowi za pośrednictwem bojówek, zamachów, a Izrael mścił się celowymi zabójstwami i cyberatakami”.

Również USA miało wobec Teheranu niespłaconą 35-letnią należność za nigdy nie dostarczony sprzęt wojskowy. Pierwszą ratę zapłacił dopiero prezydent Obama – a i tak Republikanie zarzucili mu, że płaci Iranowi „okup”. Od czasu nastania Trumpa stosunki amerykańsko-irańskie jeszcze bardziej się zagmatwały. Przedstawiam to obszerne tło, aby pokazać, iż od początku do końca jest to absolutnie nie nasz konflikt i nie nasze uwikłania.

Zresztą to nawet nie nasze MSZ poinformowało miesiące temu świat o tym, że w Warszawie odbędzie się konferencja. Zrobił to Mike Pompeo, przedstawiając Polaków w zasadzie w charakterze podwykonawcy. Czaputowicz... nie krył zaskoczenia.

„Naprawdę zmieniano jej (konferencji) tytuł i budowano narrację, że wydarzenie jest międzynarodową konferencją pokojową. Wszyscy jednak wiedzą, że spotkanie jest dla realizacji aktualnych amerykańskich priorytetów na Bliskim Wschodzie, w tym przede wszystkim budowie koalicji antyirańskiej” – mówił w rozmowie z „Newsweekiem” Marcin Bużański, ekspert ONZ. Zarówno Bużański, jak i Witold Jurasz, prawnik i komentator Onetu, twierdzą, że naiwnością było sądzić, że Polska wystąpi na konferencji w sprawie neutralnego mediatora próbującego rozgrywać Bliski Wschód i łagodzić panujące tam sprzeczności interesów mocą swojego autorytetu.

„Mediatorem to może być Szwecja, a my jesteśmy po prostu sojusznikiem USA” – ironizował Jurasz.

Ale i to nam nie wyszło, bo po drodze obudziły się demony antysemityzmu. Nie dość, że wbiliśmy klin w jednolitą politykę UE, kuszeni amerykańskimi bazami i na dobre naraziliśmy się Iranowi, to jeszcze dostaliśmy po nosie od ministra Katza i premiera Netanjahu.

I teraz nagle Stany odwróciły kota ogonem i same próbują odgrywać mediatora, godzącego skłócone polskie i żydowskie dzieci.

„Wzywamy naszych sojuszników i przyjaciół do znalezienia drogi do usłyszenia się nawzajem, pójścia naprzód oraz kontynuowania bliskiej współpracy i dbania o wspólne interesy” – czytamy w oświadczeniu Departamentu Stanu ws. konfliktu na linii Polska-Izrael. Tymczasem to nikt inny, a właśnie USA wpakowały nas na minę. Tym sposobem mamy pod górkę z obiema stronami barykady, a z Unią Europejską z trzeciej strony. Takiego bigosu nie narobił swego czasu nawet minister Waszczykowski.

„Bliskie relacje z USA powinny być utrzymywane, ale w sposób przemyślany. I tu możemy mieć pewne wątpliwości. Potrzeba znacznie bardziej strategicznej dyplomacji, pełnej niuansu. Gdybyśmy postarali się przesunąć środek ciężkości bliżej wspólnego stanowiska Unii Europejskiej, byłoby dla nas znacznie korzystniej. A tak: zostajemy z wizerunkiem kraju na usługach USA, o niczym nie decydujemy, dajemy tylko przestrzeń na realizację amerykańskich interesów i planów. Zresztą mocno wątpliwych jeśli chodzi o faktyczne zapewnienie spokoju i stabilizacji na Bliskim Wschodzie” – podsumowuje Marcin Bużański.

Rosja, Niemcy, Ukraina, Izrael – Polska jest w stanie pokłócić się dosłownie z każdym, jeśli tak rozkaże jej „największy sojusznik”. Który, tak nawiasem mówiąc, do tej pory nie załatwił nam nawet tych cholernych wiz.

Autorstwo: Dawid Blum

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)